

Panował półmrok. Zamyślony siedziałem przy kominku i paliłem fajkę. Czy medytowałem? Nie, moje zamyślenie nie było zbyt głębokie. Można raczej rzec, że przygotowywałem się do nowej pracy. Tyle lat czekałem na śmierć mojego mistrza, a kiedy wreszcie odszedł, wpadam w duchowe otępienie. Najgorsze, że teraz to ja jestem mistrzem, chociaż wcale nie czuję się gotowy.

Trzeba wziąć się w garść! Odgoniłem ogłupiające myśli i od razu poczułem się mądrzejszy. Na tyle, że natychmiast rozjaśniło mi się w głowie i już wiedziałem, że do fajki pasowałaby jeszcze kwarta miodu. Zastanawiałem się nawet, czy nie posłać posługaczki do gospody, ale musiałem jeszcze przyszyty brodę. Stary mistrz robił to każdego dnia rano specjalnymi nożycami. Były długie i bardzo ostre, a teraz to ja po raz pierwszy ich użyję.

Powoli odłożyłem fajkę, podszedłem do stołu i wziąłem nożyce w dłoń. Rozwarłem je i nie wiem dlaczego, ale między ostrza wsunąłem szyję. Tak po prostu, jak dziecko wsuwające głowę pomiędzy sztachety płotu. Wiem, że nie jestem już młody, ale i tak nie potrafiłem odmówić sobie tej przyjemności.

- Ciach! – powiedziałem i wykonałem lekki ruch ręką, jakbym naprawdę chciał obciąć sobie głowę.

I w tym momencie ktoś lekko uchylił drzwi. Poczułem lodowaty powiew na plecach. Nie wiem czy to z zimna, czy z innego powodu, ale przeszedł mnie dreszcz i chcąc nie chcąc, skaleczyłem się w szyję. Tymczasem drzwi otworzyły się do końca i stanęła w nich Śmierć. Od razu wiedziałem, że to ona. Każdy by wiedział.

- Jestem Śmierć – mimo wszystko przedstawiła się i dodała: - Przyszłam po ciebie.

- Dzień dobry – wyszeptałem, próbując schować zakrwawione nożyce za siebie.

Co za wstyd. Śmierć przychodzi do mnie akurat wtedy, kiedy zachowuję się jak jakiś szczeniak, a nie poważny mistrz. Nie mogła przyjść wtedy, gdy w zadumie paliłem fajkę? No oczywiście, że nie. Czułem się bardzo zawstydzony i zażenowany. Śmierć najwyraźniej to zauważyła, bo uśmiechnęła się, raczej ciepło, i wyciągnęła dłoń w moją stronę. Od razu oddałem jej zakrwawione nożyce.

- Ostre – stwierdziła, przeciągając ostrzem po paznokciu. – Niebezpiecznie się zabawiasz, mój młody mistrzu.

- Przepraszam. – Zawstydzony spuściłem wzrok. – Przysięgam, że to się nigdy więcej nie powtórzy.

- Tak, nie powtórzy... - Śmierć zawiesiła głos. Znowu zadrżałem.

Staliśmy chwilę w ciszy, obserwując się wzajemnie. Nie spodziewałem się, że spotkanie ze Śmiercią będzie takie spokojne. Właściwie to poza tym, że zamiast oczu miała oczodoły i ani kawałka skóry na twarzy, niczym nie różniła się od zwykłej kobiety.

- Palisz coś? – Jej głos wreszcie przerwał niezręczną ciszę. – Poczłóstowałbyś, mamy jeszcze kilka minut...

Zaskoczony szybko nabiłem drugą fajkę i podałem ją Śmierci. Ta usiadła w fotelu przed kominkiem, założyła nogę na nogę i dłonią wskazała mi zydelek. Usiadłem i tak sobie paliliśmy fajki, jakbyśmy byli najlepszymi przyjaciółmi. Zerkalem na nią spode łba i wiedziałem, że cały czas przygląda się mojej ranie na szyi. Teraz jednak już mi to nie przeszkadzało. Co ma być, będzie! Niech Śmierć się martwi za nas oboje. Wszak to ona jest panem życia i śmierci. A właściwie panią życia i śmierci. Czy nie brzmi głupio, że Śmierć jest panią śmierci? Brzmi! I to jeszcze jak! Byłoby zdecydowanie lepiej, gdyby śmierć była mężczyzną. Wtedy to nawet oczodoły wyglądałyby sympatyczniej, a brak skóry na twarzy nie byłby tak widoczny. Jednak Śmierć to kobieta i trudno się mówi. Człowiek potrafi do różnych dziwactw się przyzwyczaić.

Wreszcie zaczęły bić dzwony. Tym razem jednak nie po to, aby wezwać wiernych na mszę. To był znak dla Śmierci. Kiedy wstała, zrobiłem to samo.

- Czas na nas – powiedziała spokojnie, chyba nawet serdecznie. – Jesteś gotów? – zapytała.

Z powagą skinąłem głową i założyłem kaptur. Ruszyłem za nią. Szła dostojnie w stronę rynku. Rozszalały tłum rozstępował się przed nami i kiedy wreszcie dotarliśmy na miejsce, zapadła mroźna cisza. Stałem na szafocie, tuż obok Śmierci. A więc to jest ta chwila. Zaraz wszystko się skończy i jednocześnie zacznie.

Nagle tłum zebrany przy wejściu na rynek zaczął rozstępować się i przeraźliwie krzyżeć. Nie widziałem dobrze, co się tam dzieje, ale stałem spokojnie, bo i Śmierć ani drgnęła. Po chwili jednak delikatnie musnęła moją dłoń.

- Topór! – syknęła. – Weź topór!

Tak, to mój pierwszy dzień i miałem prawo trochę się pogubić. Dobrze, że Śmierć ma doświadczenie i czuwa. Wziąłem topór w ręce i od razu poczułem się lepiej. W końcu jestem katem. Nowym - w tej zaplutej dziurze.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

ekonomista, dodano 10.08.2012 08:47

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.